

OSTROWSKI

Redakcja tygodnika „Zorza”
00-551 Warszawa
ul. Mokotowska 43
„Lista zaginionych”
(do rąk Pana inż. Jędrzeja Tucholskiego)

Szanowny Panie inż. Tucholski!

W związku z apelem ogłoszonym w „Dzienniku Łódzkim” oraz w tygodniku „Zorza” o przesyłanie wiadomości o polskich jeńcach osadzonych w obozach: Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk w ZSRR przesyłam, do wykorzystania, wiadome mi dane o moim Ojcu, który był więziony w obozie w Kozielsku i został rozstrzelany w Katyniu. Oto dane mojego Ojca, według punktów ankiety podanej przez Pana w „Dzienniku Łódzkim”:

1. Jan Bolesław Ostrowski

- syn Wacława,
- ur. 1 września 1896 r. w Warszawie,
- zam. przed 1 września 1939 r. w Łodzi [przy] ul. Kopernika 74 m. 3.

3. Dane wojskowe:

- stopień: kapitan,
- rodzaj broni: artyleria, 4 PAC (Pułk Artylerii Ciężkiej) w Łodzi,
- oficer zawodowy (służby stałej),
- funkcja: oficer do spraw MOB (mobilizacji).

5. Dostał się do niewoli sowieckiej w Kowlu ok. 20–21 września 1939 r. W tym czasie wojska sowieckie wzięły do niewoli w Kowlu ok. 10–15 tys. żołnierzy, podoficerów i oficerów Wojska Polskiego.

6. Otrzymana korespondencja: jeden jedyny list z obozu w Kozielsku, datowany na koniec listopada lub początek grudnia 1939 r.

Nazwisko Ojca wymienione było na liście pomordowanych w Katyniu ogłoszonej w 1943 r. w prasie okupacyjnej („Kurier Warszawski”), ustalonej przez władze niemieckie i komisję PCK.

Nazwisko Ojca figuruje również na liście katyńskiej opracowanej przez Adama Moszyńskiego [wydanej przez] wydawnictwo Gryf (Londyn) oraz na liście podanej w książce Leszka Szcześniaka „Katyń. Lista ofiar i zaginionych” pod pozycją AM 767, jak również na „liście strat” opublikowanej w tygodniku „Zorza” pod pozycją 3269 (nr 19 tygodnika). Przedmioty znalezione przy zwłokach są zgodne z tym, co podawała prasa okupacyjna.

8. [...].

Wracając do okoliczności wzięcia do niewoli przez wojska sowieckie mojego Ojca, chciałbym przedstawić je bliżej z tego prostego powodu, że byłem wraz z moją Matką naocznym świadkiem tego wydarzenia.

W dniu wybuchu wojny, tj. 1 września 1939 r., Ojciec mój jako oficer do spraw MOB prowadził w dalszym ciągu czynności mobilizacyjne. Nie wiem tylko, czy w ramach swojego pułku (4 Pułk Artylerii Ciężkiej), czy w ramach innej jednostki wojskowej lub w innym związku taktycznym, np. 28 Dywizji Piechoty, które wchodziło w skład armii „Łódź”. W związku z wykonywanymi czynnościami Ojciec mój dysponował samochodem, przydzielonym mu z mobilizacji.

3 czy 4 września Ojciec zdecydował, że w związku z wycofywaniem się oddziałów wojskowych z Łodzi w kierunku Warszawy (chyba jednostki armii „Łódź”) zabierze nas, tj. mnie i moją Matkę, ze sobą do Warszawy, gdzie znajdowała się rodzina Ojca i Matki. W podobnej sytuacji znalazło się wiele rodzin wojskowych, które razem z oddziałami wojskowymi uchodziły z Łodzi przed nacierającą armią niemiecką. W godzinach wieczornych 4 lub 5 września 1939 r. opuściliśmy Łódź i powędrowaliśmy, jak wszyscy wtedy, w kierunku Warszawy. Trasa tej tułaczki wojennej, rodzin wojskowych i moja, wiodła już jednak nie do Warszawy, gdyż szybkie natarcie wojsk niemieckich spowodowało zmianę kierunku odwrotu na kierunek wschodni. Co dzień cofaliśmy się razem z wojskiem w kierunku wschodnim przez miejscowości: Brzeziny, Jeżów, Skierniewice, Zawady, Mszczonów, Grójec, Góra Kalwaria, Garwolin, Żelechów, Łuków, Radzyń Podlaski, Wisznice albo Parczew, Włodawa, Chełm, Luboń, Kowel.

Do Kowla dotarliśmy ok. 18 września 1939 r. Po dwóch dniach pobytu w Kowlu, gdzie zebranych było ok. 10–15 tys. żołnierzy i oficerów, trzeciego dnia rano, tj. 21–22 września

1939 r., do Kowla wkroczyły wojska sowieckie. Po zajęciu Kowla przez wojska sowieckie, zgromadzone tam Wojsko Polskie zostało rozbrojone i zabrane do niewoli.

Wszystkich wojskowych oraz osoby cywilne, rodziny wojskowych, w tym i ja z Matką, zostały pieszo, pod konwojem żołnierzy sowieckich, skierowani do Włodzimierza Wołyńskiego. We Włodzimierzu wszystkich jeńców i towarzyszące osoby cywilne załadowano do towarowych wagonów kolejowych i wywieziono w kierunku wschodniej granicy Polski. Trasa przejazdu koleją wiodła z Włodzimierza przez Kowel, Kiwerce, Klewań, Równe do Zdołbunowa. W Zdołbunowie z transportu władze sowieckie usunęły wszystkich cywilów, zatrzymując tylko żołnierzy, podoficerów i oficerów.

Wówczas razem z Matką znalazłem jakieś lokum, w jakimś hoteliku, gdyż o powrocie do domu nie było mowy z braku jakiejkolwiek komunikacji kolejowej na zachód. Był to już chyba 24–25 września 1939 r. Na następny dzień po rozdzieleniu jeńców i osób cywilnych Ojciec mój odnalazł nas w hoteliku i po krótkim pobycie z nami i rozmowie z moją Matką powiedział, że musi wracać do transportu, gdyż dał słowo władzom sowieckim, że wróci. W trakcie tej rozmowy okazało się, że w ciągu całej nocy transport z jeńcami polskimi był przetaczany po torach stacyjnych i rano okazało się, że znów znajduje na stacji Zdołbunów. W tej sytuacji Matka moja usiłowała dowiedzieć się od władz sowieckich, czy mogłaby razem z więźniem jechać. W odpowiedzi usłyszała, że jeńców już w Zdołbunowie nie ma, że zostali przeniesieni do Szepietówki (miejscowość po stronie ZSRR, za dawną granicą polsko-sowiecką). Natomiast ja razem z Matką pozostałem w Zdołbunowie i dopiero po kilku dniach, po zorganizowaniu komunikacji kolejowej, rozpoczęliśmy powrót do domu. Pierwsza i ostatnia wiadomość od Ojca dotarła do nas dopiero pod koniec listopada lub na początku grudnia – list z obozu w Kozielsku.

Pozostaje do wyjaśnienia sprawa, czy podana trasa mojej wędrówki wojennej wraz z Ojcem i Matką jest szlakiem wycofywania się 28 Dywizji Piechoty, gdyż na „liście strat” publikowanej w tygodniku „Zorza” przy nazwisku mojego Ojca widnieje informacja: „sztab 28 DP”. Nie potrafię w tej chwili odpowiedzieć, w jaki sposób Ojciec znalazł się w sztabie 28 Dywizji Piechoty. Jedno jest pewne – że 4 Pułk Artylerii Ciężkiej nie działał jako samodzielna jednostka, a został przydzielony poszczególnymi dywizjami do różnych związków taktycznych.

Jednocześnie chciałem zwrócić uwagę, że w dniu wybuchu wojny miałem zaledwie 13 lat i dzisiaj, po upływie 50 lat od tamtych dni, moje wspomnienia może nie są tak ostre

i szczegółowe, a szczególnie nie jestem pewny, czy podane przeze mnie daty są zgodne ze stanem faktycznym.

W związku z przewidywanym przez Pana wydaniem w przyszłym roku książki o tragedii katyńskiej proponuję, aby można było zagwarantować, np. za pośrednictwem tygodnika „Zorza”, [możliwość] nabycia jej przez żyjące rodziny ofiar Katynia. Piszę to dlatego, że wydane dotychczas publikacje na temat Katynia są trudne do zdobycia w normalny sposób, tj. przez kupno w księgarni.

Na tym kończę i życzę wytrwałości w dociekaniu prawdy o losach naszych ojców.